

Jerzy Woźniak



Jerzy Woźniak, fot. zbiory prywatne.

Szedłem właśnie na spotkanie z prezesem Zarządu Głównego [WiN], a umówieni byliśmy na stopniach katedry w Katowicach, gdy zauważyłem tam duży ruch. Szedłem wtedy z moim łącznikiem, więc mówię mu: „Ja idę na spotkanie, wszystkie sekretne rzeczy, które mam, oddaję ci, bo coś mi się tu nie podoba”. Oddałem mu wszystkie papiery, pieniądze, wszystko, co miałem przy sobie. Zostawiłem tylko dowód osobisty i skierowanie potwierdzające, że jadę po ziemniaki. Następnie odprawiłem zastępcę, a sam poszedłem na schody katedry. Na stopniach kościoła nagle wpadł na mnie tłum ludzi, od razu jakieś jedenaście osób. Przewrócili mnie na ziemię. Była to zasadzka.

Dowiedzieli się, prawdopodobnie od Ciepłińskiego, że mamy spotkanie na stopniach kościoła. Ponieważ ja bardzo młodo wyglądałem, a w strukturach organizacyjnych pełniłem dość wysoką funkcję, jak się podniosłem, kpt. Wołkow, NKWD-zista, powiedział „to jest niemożliwe, żeby to był ten. Wracajcie na miejsca”. Od razu sobie umyśliłem, że trzeba będzie zmykać.

Wzięło mnie dwóch i odprowadzają mnie. Oni wszyscy zajęli miejsca na stanowiskach, a ci mnie prowadzili do samochodu. Dwóch mnie prowadziło pod rękę, a jeden siedł z pistoletem z tyłu. I myślę sobie, tak to będzie bardzo dobrze. Ponieważ byłem trochę po szkole komandosów i byłem dobrze wyszkolony, pomyślałem, że gdy będę wsiadał do samochodu, padnę ręką między jednego a drugiego, odbiję się od samochodu, tamtemu co ma pistolet, od razu dam w szczękę i ucieknę.

Prawie mi się udało, jedna rzecz mnie zgubiła. Podczas aresztowania leżało trochę śniegu, bo to było w grudniu. Odbiłem się od samochodu ten mały, fujara taka [funkcjonariusz UB], który stał za mną, poślizgnął się i pociągnął mnie za sobą. Uderzyłem się głową w drzewo, zamroczyło mnie trochę i nie zdążyłem. Nie byłem już taki szybki, by unieszkodliwić tego z tyłu. No i skuli mnie od razu i zawieźli do Urzędu Bezpieczeństwa. Rozmawiałem tam najpierw z Rosjanami, z takim panem pułkownikiem.

Początkowo było bardzo grzecznie. Liczyli na to, że podpiszę z nimi współpracę i wyjadę do Londynu. Zawieźli mnie do Ministerstwa [Bezpieczeństwa Publicznego – P.R.] zaraz następnego dnia rano. Nawet nie zamknęli mnie w więzieniu, tylko zakwaterowali w gościnnym pokoju w ministerstwie, gdzie rozmawiałem z jednym i drugim wiceministrem. Trzy dni taka była elegancka sytuacja. Potem, gdy im odmówiłem, poleciałem na dół do celi o długości metr na metr, z taką dziurą, gdzie tylko można było nogi sobie położyć. Siennik na betonie. Przesiedziałem tam dwa tygodnie w ogóle niewzywany.

W Wigilię przewieźli mnie do X pawilonu, na Mokotowie. Tam zaczęło się prawdziwe śledztwo. Tam zaczęło się od karca. Byłem rozebrany do naga a tam minus kilkanaście stopni. To był taki wysoki karzec i jak się chciało siusiu, to – pod siebie. No i tam siedziałem. Sylwestra tam spędziłem i Nowy Rok [1948]. Różnie to wtedy bywało, raz trochę pobili, raz polali.

Śledztwo trwało półtora roku. Po roku miałem rozprawę, ale po rozprawie śledztwo kontynuowano dalej. Teraz chcieli zeznania na innych.

MOVEMENT ORDER No. 557/46
ORDRE DE MISSION

Odt-Asp. Woźniak Jerzy

is hereby ordered to travel from Innsbruck
(doit se rendre de)to Rosenheim via Salzburg and back.
(à)for the purpose of official duty on duty
(en mission officielle)means of transport R. & R.
(moyens de transport)time from 29. IV. 1946.
(valable de) 29. IV. 1946.

CHIEF OF POLISH MILITARY MISSION

A. KORCZYNSKI, Staff Lt. Col.

Fot. zbiory prywatne Jerzego Woźniaka.

Ja miałem karę śmierci, mówili mi wtedy: „Jeśli będziesz zeznawał na innych, wówczas my cię ułaskawimy”. Oni mieli już przygotowany akt oskarżenia. Zresztą wiadome im było, że przyjechałem z zagranicy, że przywiozłem pewne rzeczy i wiadome było, kim byłem tutaj. No i miałem tzw. kiblówkę, to znaczy rozprawa odbywała się nie w sądzie, ale w celi, gdzie strażnik siedział na sedesie. Obrońca z urzędu się spóźnił – taki pan mecenas Buszkowski, do którego dotarła moja matka. Podczas tej rozprawy pan mecenas mówił, że taki byłem bohaterski, że mam Krzyże Walecznych, że z Niemcami się biłem i tak dalej. Sąd składał się z takiego [oficera] z trzema gwiazdkami – to był kapitan i dwóch kaprali drzemających obok. Prokuratora nie było. Odczytano mi tylko akt oskarżenia sporządzony w MBP. Dostałem karę śmierci za usiłowanie obalenia ustroju.

Po wyroku odprowadzono mnie do celi i zapalono światło. Kazali mi spać pod żarówką, na sieniaku. No i świecili światło. Czekałem, żeby mnie rozstrzelali. Większość z oskarżonych rozstrzelano. Mnie zamieniono karę śmierci na dożywocie. Uratowałem się zupełnie przypadkowo, dzięki mojej ówczesnej narzeczonej, która dotarła do kochanki Bieruta.

Jerzy Woźniak (ur. 1923 r.), dr nauk medycznych, od 1941 r. żołnierz ZWZ-AK. Od 1944 r., po wkroczeniu wojsk Armii Czerwonej ukrywał się przed aresztowaniem, działał w oddziale samoobrony AK, w organizacji „NiE” oraz Delegaturze Sił Zbrojnych. Po ucieczce na Zachód oficer 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. W latach 1946–1947 członek IV Delegatury Zagranicznej Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Oficer do zleceń specjalnych Zarządu Głównego. Po przerzucie do kraju, aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w grudniu 1947 r. Skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie, zwolniony w listopadzie 1956 r. W latach 1997–2001 zastępca Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (w randze podsekretarza stanu), następnie p.o. Kierownika Urzędu. W latach 2001–02 Kierownik UdSKIOR. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Relacja pochodzi ze zbiorów Centrum Dokumentacyjnego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”.